

Czy to dobrze, że mamy kryzys?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

No cóż, chyba nikt nie lubi kryzysów. Kryzys oznacza konieczność zmiany, a tej raczej się wystrzegamy. Lubimy status quo, bo nie wymaga żadnego wysiłku dostosowywania się do nowej sytuacji. Boimy się nowego i nieznanego, a przecież każda zmiana, to zmierzenie się z rzeczywistością, której jeszcze nie ma. No i poza tym wszystkim uwielbiamy mieć rację, a sytuacja kryzysowa jest przykrą okolicznością mówiącą nam, że mogliśmy się mylić.

Szalejący obecnie kryzys ekonomiczny dotyka nas w tych wszystkich wymiarach i straszy bezrobociem, obniżeniem poziomu życia czy koniecznością ograniczenia własnych zachcianek. Sprawia, że czujemy się mniej bezpiecznie, z obawą myślimy o własnej przyszłości, a i teraźniejszość jawi się jako trudna, ponieważ stawia nowe wyzwania i problemy, których wolelibyśmy uniknąć.



Fot. Karolina Bielenin

Najlepiej, gdyby wróciło stare. To życie, które wiedliśmy do tej pory i jakkolwiek może nie było usłane różami, to jednak mieliśmy przekonanie, że jest najlepszym z możliwych. Dlatego w swoich prognozach licytujemy się, ile ta trudna kryzysowa sytuacja będzie trwała. Ostatecznie traktujemy ją jako tymczasową, nienormalną, a to, co było, jako właściwe i pożądane. Kiedy się to skończy? Oby jak najszybciej – marzymy.

Zapytajmy jednak, do czego chcemy wrócić. Przede wszystkim do cywilizacji, która istnieje wyłącznie dzięki szaleńczej konsumpcji. To, że ciągle coś kupujemy, sprawia, iż cały system ekonomiczny może funkcjonować. Taka konsumpcja oparta jednak jest na dwóch zasadniczych kłamstwach. Pierwsze polega na tym, że kupujemy rzeczy, które w większości są nam niepotrzebne, nie odnoszą się do naszych zasadniczych potrzeb. Daliśmy sobie wmówić, że dzięki gadżetom nasze życie będzie pełniejsze i szczęśliwsze, że konsumpcja jest drogą do lepszego świata. Tak jednak nie jest, o czym przekonujemy się na każdym kroku osobiście, nie wspominając już innych zapewnień pochodzących z badań naukowych, przekazów mędrców, filozofów czy przywódców religijnych.

Drugie kłamstwo polega na tym, że uwierzyliśmy, iż wszystko możemy mieć. Prawda jest jednak taka, że na tak szaloną konsumpcję zwyczajnie nas nie stać. Żeby konsumować w taki sposób, trzeba zaciągać kredyty. Dzisiejszy obywatel wolnego świata ma poczucie nieograniczonych możliwości, choć tak naprawdę kryje się za tym wyrafinowana forma niewolnictwa, polegająca na uwikłaniu się w zobowiązania finansowe zwykle na kilkadziesiąt lat. W ten oto sposób ludzie zaharowują się, pracując po kilkanaście godzin na dobę, ciągle żyjąc w lęku związanym z groźbą niespłacenia kredytu. Zadłużanie się nie jest wyłącznie domeną zwykłych ludzi. Okazuje się bowiem, że zadłużają się firmy małe i duże, zadłużają się banki jedne u drugich, a w końcu zadłużają się całe państwa, dzięki czemu jako formy instytucjonalne w ogóle mogą istnieć. Najbardziej zadłużonym obecnie państwem na kuli ziemskiej są Stany Zjednoczone – jednocześnie najbogatszy kraj świata. Ten publiczny dług jest tak ogromny, że podobno nawet ekonomiści nie są w stanie odpowiedzieć, kto i kiedy będzie mógł go spłacić. Tak czy owak, bez kredytowania współczesnego systemu ekonomicznego ten ogromny gmach runie jak przysłowiowy domek z kart. I tak właśnie dzieje się teraz, ponieważ jednym z objawów kryzysu jest brak zaufania w relacjach finansowych, co przekłada się na ograniczony zakres kredytowania zarówno w przypadku zwykłych ludzi, jak i firm, banków czy

całych państw.

Zatem obecny kryzys jest spojrzeniem prawdzie w oczy, jest okazją rozpoznania kłamstw, na jakich oparty jest nasz świat. Najkrócej mówiąc: żyliśmy ponad stan, przeholowaliśmy z naszą niepohamowaną żarłocznością. Ten kryzys jest jak bolesne oparzenie, które mówi nam, że najszybciej jak to możliwe musimy cofnąć rękę znad gorącego pieca. Ten kryzys jest dla nas ratunkiem!



Fot. Ryszard Kulik

A co na to mówią nasi przywódcy? Oni mówią: utrzymajmy za wszelką cenę to, co było. Żyjmy jak dotychczas. Mówią wprost: konsumujmy! Zaciągajmy kredyty! Oczywiście, żeby to brzmiało mądrze i roztropnie, podkreślają, że mamy konsumować teraz ekologiczne produkty, a przy udzielaniu kredytów banki mają posługiwać się bardziej racjonalnymi przesłankami. Nie zmienia to w żaden sposób tych dwóch kłamstw, w które ślepo uwierzyliśmy. Tak naprawdę, obecne sposoby zażegnania kryzysu są zachęcaniem do dalszego trwania w niebezpiecznej iluzji.

Nie może być jednak inaczej, bo przecież gdybyśmy rzeczywiście skonfrontowali się z głębokimi przyczynami obecnej sytuacji i spróbowali im zaradzić, to niechybnie współczesny system ekonomiczny, a nawet szerzej: cały współczesny świat – musiałyby zmienić się radykalnie. Na taką zmianę w większości nie jesteśmy gotowi, bo prawdopodobnie wiązałyby się ona z ogromnymi kosztami społecznymi. Tak czy inaczej, ta zmiana prędzej czy później nas czeka, ponieważ w kłamstwie można żyć tylko jakiś czas. Rzeczywistość w końcu weryfikuje takie kłamliwe systemy i odsyła je w niebyt.

Jeśli ktoś jest zwolennikiem prawdy, to obecny kryzys jest najlepszą z możliwych okoliczności. Pokazuje jak na dłoni ślepią uliczkę, w jaką sami się wpakowaliśmy. Trudno przy tej okazji pominąć aspekt przyrodniczy. Ludzie wydają mniej pieniędzy, mniej konsumują. To sprawia, że producenci mniej produkują. Kolejne fabryki są zamykane. Nowe powstają wolniej. Buduje się mniej domów. Ludzie mniej jeżdżą samochodami. W wakacje, zamiast lecieć tysiące kilometrów, zostają na miejscu albo wybierają obszary niezbyt odległe. Gospodarka się kurczy. Zużywa mniej surowców, produkuje mniej zanieczyszczeń. To wszystko jest prawdziwym oddechem dla świata naturalnego. Mniejsza ekspansja człowieka jest zawsze szansą dla przyrody na zregenerowanie własnych zasobów. Dlatego też obecny kryzys jest zbawienny dla środowiska naturalnego. Podobną sytuację mieliśmy w Polsce pod koniec lat osiemdziesiątych. Wtedy recesja związana z transformacją gospodarki okazała się korzystna dla środowiska. Żadne nawoływania ekologów do opamiętania się, żadne koncepcje, filozofie, systemy etyczne, żadne prawo dbające o przyrodę, żadne autorytety, żadne nawet najcudowniejsze systemy edukacyjne wskazujące na wartość przyrody, nie mają takiego wpływu na jej zachowanie, jak właśnie załamanie gospodarcze.

Swoją drogą to dość smutna i zatrważająca obserwacja. Okazuje się bowiem, że wymyśliliśmy świat, w którym to, co dobre dla przyrody, okazuje się być złe (pozornie) dla człowieka, a to, co jest trudne i bolesne dla człowieka, jest korzystne dla przyrody. Po raz kolejny ukazuje to kłamliwe fundamenty, na jakich postawiony jest nasz świat. Bo oczywista prawda jest zupełnie inna. To, co dobre dla przyrody, jest zawsze dobre dla człowieka, a to, co dobre dla człowieka (w głębokim znaczeniu tego słowa), jest też dobre dla przyrody. W tym sensie obecny kryzys pokazuje, w jakim kierunku powinniśmy pójść i jakie priorytety wziąć pod uwagę poszukując nowej wizji świata.

Czeka nas sporo zmian. Tak, bezrobocie będzie rosło. To zawsze jest bolesne, ale trzeba się zastanowić, czy chcemy, by ludzie pracowali przy taśmie produkując samochody, zmywarki,

telewizory lub tandetę za 4 zł i stawali się w tej pracy ludzkimi automatami. Czy takiej pracy chcemy? Czy taki system pozwala afirmować nasze człowieczeństwo? Bezrobocie jest zjawiskiem stworzonym wyłącznie przez obecnie panujący system, ponieważ pracy dla każdego człowieka jest wystarczająca ilość. Tak było od zawsze, gdyż życie oznacza pracę. To dopiero ostatnio daliśmy sobie wmówić, że liczy się jedynie praca na rzecz systemu, który nas dehumanizuje i zniewala.

Z pewnością będziemy mniej konsumować. Ale to jest informacja dobra dla wszystkich. Dla ludzi, bo będą bardziej rozważnie, powściągliwie i oszczędnie zarządzać swoimi zasobami, ograniczając zachcianki, które prowadziły wyłącznie do degradacji naszego człowieczeństwa. Dla środowiska, bo dzięki recesji obciążenie ekosystemów będzie mniejsze.

Mamy kryzys. Cieszymy się zatem. To jest szansa dla nas wszystkich, dla całego świata.

Ryszard Kulik